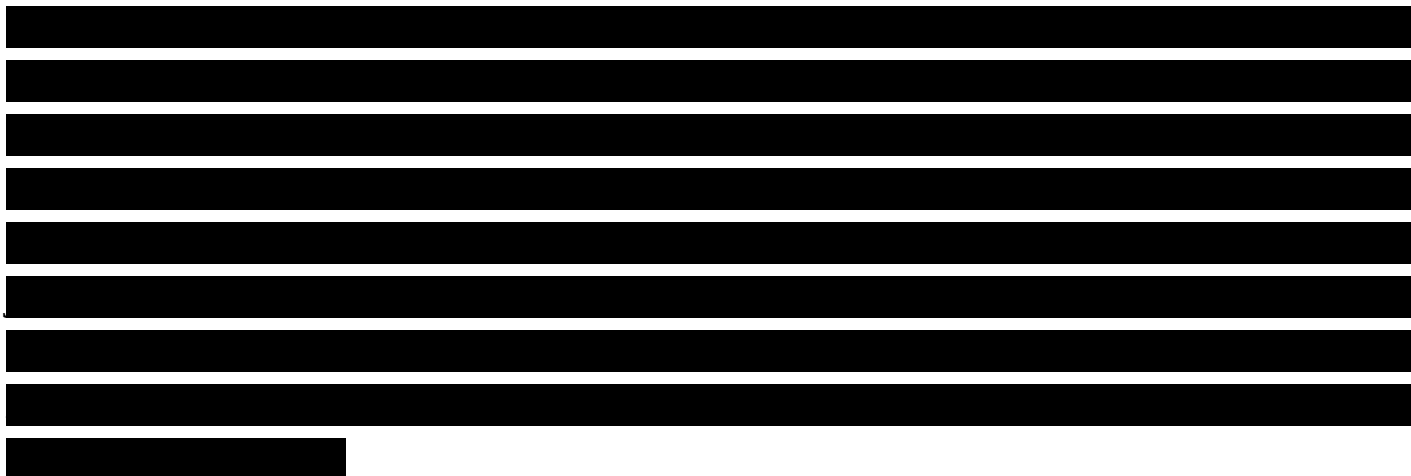


Wilno, czy ty pamiętasz mnie?



Krzysztof Cwynar w latach 70., fot. Zbigniew Rabiński - prywatne archiwum Krzysztofa Cwynara, źródło: wikipedia



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

A NIE BYŁY ŁATWE DROGI

Ktoś jeszcze chciałby przemocą zatrzymać ten kruchy czas

Ktoś jeszcze raz chciałby przebiec przez wspomnień ogromny las

Patrzy jak z rąk się wymyka ostatnia możliwych szans

Nagle rozumie, że dłużej nie umie tak żyć.

Wilno, czy ty pamiętasz mnie?

Wilno, gdzie urodziłem się.

Jest do dziś przy Ostrej Bramie dom

Zawsze był ozdobą moich snom

(...) Nie dziw się dziś w oczach moich łzom, Wilno

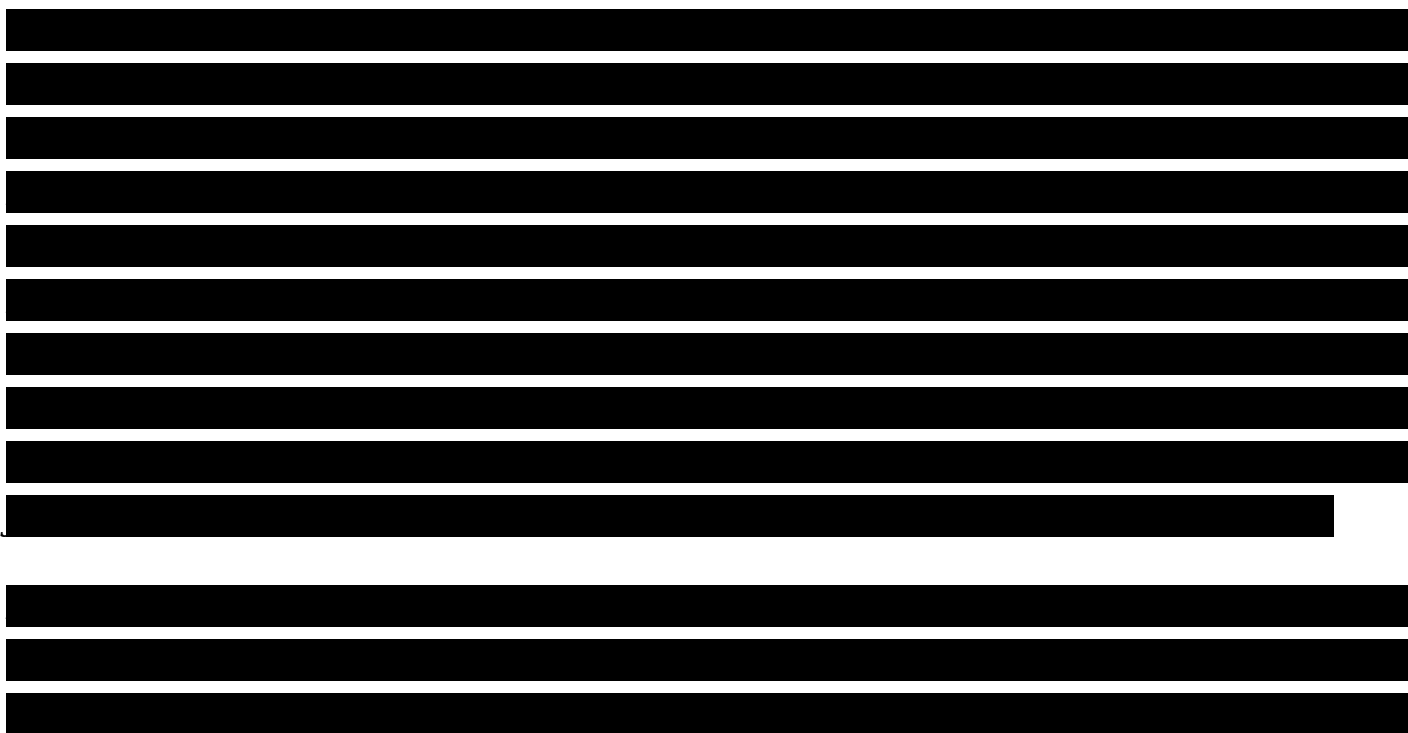
[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]



Krzysztof Cwynar podczas wieczoru z okazji 77 urodzin w warszawskim Klubie Księgarza, 2019 r., fot. Maria Duszka



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Krzysztof Cwynar z żoną Jolantą i dyplomem „Kociarza roku”, fot. Zbigniew Rabiński - prywatne archiwum Krzysztofa Cwynara, źródło: wikipedia

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

(...)

Z ludźmi dla ludzi

Polityko

Może wtedy też i ty z uśmiechem się obudzisz

Przeciw ludziom zagrań twych świat dość już ma

Z ludźmi dla ludzi

Nigdy przeciw ludziom, zawsze za (...)

I niech piękne, wzniosłe hasła

Dadzą im do chleba masła

Dzieci niech nie wiedzą, co to głód

Niech nie puchną lewe konta

Niech bałagan ktoś posprząta

Biedni ciągle liczą na ten cud.



Maria Duszka podczas wieczoru z okazji 77 urodzin Krzysztofa Cwynara w warszawskim Klubie Księgarza, 2019 r., fot. arch. autorki

█

█

Jesień

Dorota Górczyńska-Bacik i Remigiusz Juśkiewicz na Międzynarodowym Festiwalu Monospektakli MonoWschód w Wilnie

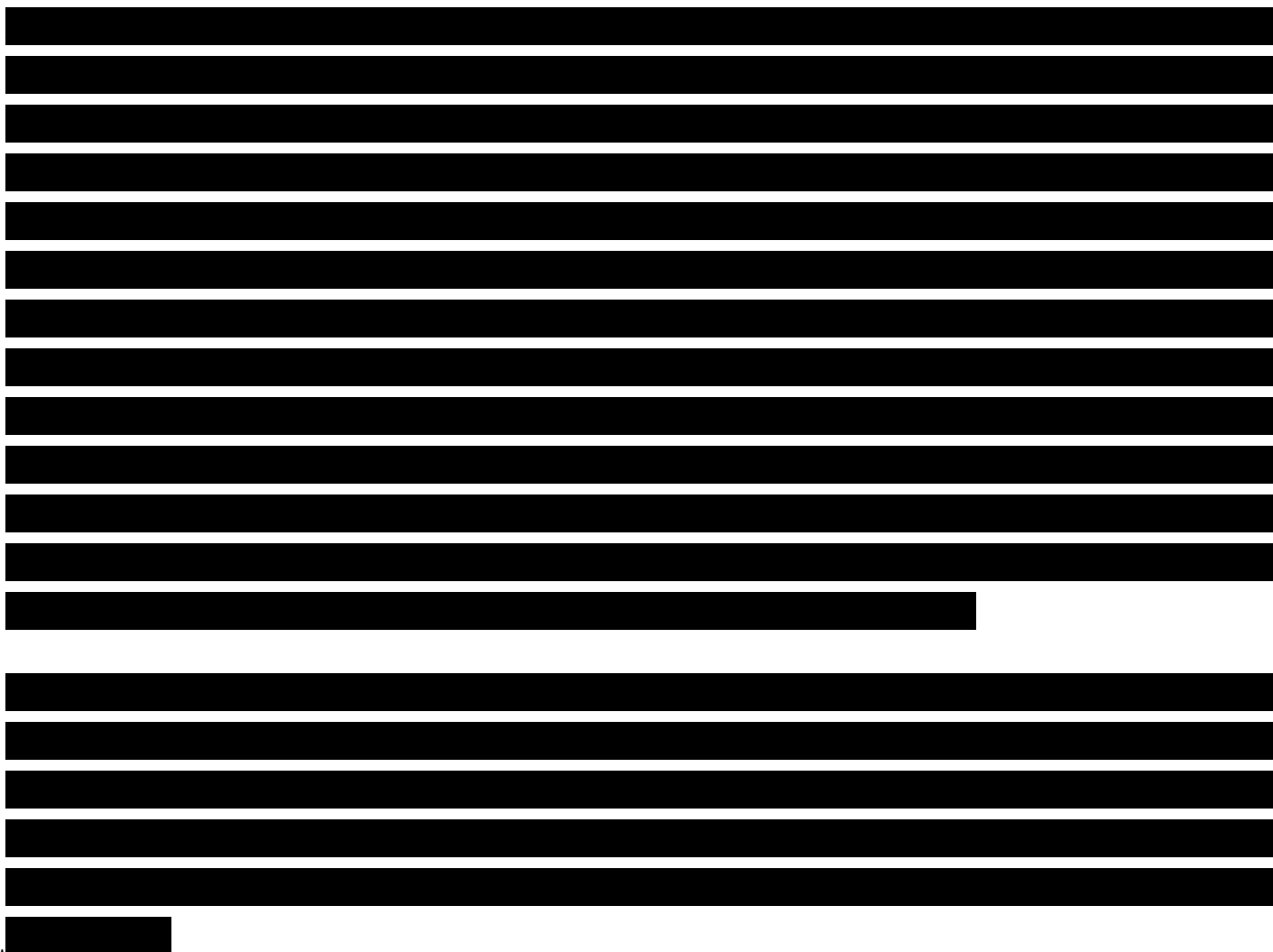


Wilno, fot. arch. Doroty Górczyńskiej-Bacik



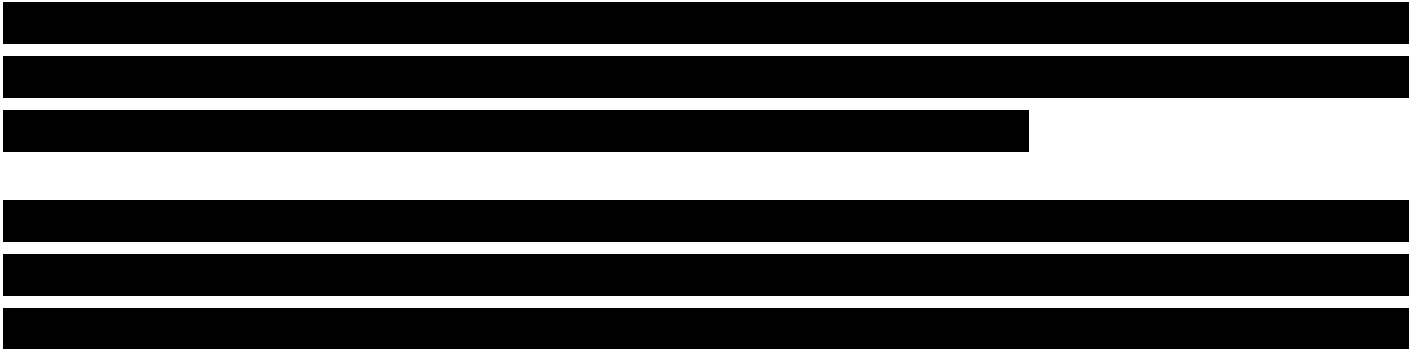


Festiwal Monospektakli w Wilnie, fot. arch. Doroty Górczyńskiej-Bacik





Wilno, Ostra Brama, fot. arch. Doroty Górczyńskiej-Bacik



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

<https://kuchniawolosiewicz.blogspot.com/>

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

„Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

Spotkania z poezją – projekt literacki Doroty Górczyńskiej-Bacik z Dunstable, UK

Wileńskie miniatury

Romuald Mieczkowski (*Wilno*)



Wilno, Zaulek Miłosierny, fot. Romuald Mieczkowski

Fura książek

To był wstrząsający widok. W odrapanym podwórzu od ulicy Ułańskiej, dokąd dostarczyłem szafę, kiedy w czasie okupacji zarabkowałem na życie przewozami, z rozwalonej biblioteki koszar właśnie wyrzucono setki książek. Poniewierały się one w błocie, wiatr przewracał strony, unosił strzępy wyrwanych kartek. Przenikający listopadowy chłód sprawił, że przechodniów było niewiele, od czasu do czasu stuknęły podkute buty Niemców. Podniosłem jedną książkę. Potem drugą, trzecią, czwartą... Wybierałem najładniejsze, solidnie oprawione tomy, przeglądałem krótko i składałem do wozu; po chwili ładowałem je jak leci, bez spoglądania nawet na tytuły. Znieruchomiałem parokrotnie, kiedy doleciała mnie obca mowa, ale nikt nie zwracał uwagi na wychudłego i marnie ubranego młodzieńca. Książki przykryłem brudną płachtą i ruszyłem w stronę rogatek miejskich.

O zmierzchu szczęśliwie dowlokłem się do domu. Zatrzymałem konia koło obory, dosypałem obroku i zadowolony z siebie odrzuciłem płachtę - nikt u nas nie widział tyłu książek. Kiedy zobaczył je ojciec, w milczeniu wysłuchał moich wyjaśnień, potem bez słowa zawrócił konia i wysypał książki za szopą. Długo nie mógł rozniecić

ogniska, a gdy wreszcie zapłonęło ono, długo też ogień nie mógł strawić wilgotnych tomów.

Ściemniło się. Ojciec dorzucał wciąż chrustu i drwa, a potem pilnował, żeby wszystko dopaliło się do końca. Łzy kręciły mi się w oku, serce kołatało mocno. Pod kapotą miałem schowaną małą książeczkę. Jej tytuł odczytałem dopiero potem - był to „Latarnik” Henryka Sienkiewicza.

*

Fundament pod przyszły dom

Z przyjacielem mieliśmy zwyczaj zwiedzania zamkowych ruin, jakie można spotkać na naszej ziemi. Z każdej takiej wyprawy przywoziliśmy po starej cegle. Poniewierało się ich mnóstwo pod nogami. Dziesiątki takich cegieł, z kredą znaczonymi zapisami, zgromadziło się w mojej piwnicy. Syn mi zaproponował:

- Tato, a może z tych cegieł zbudujemy sobie dom, historyczny i mocny...

*

Reanimacyjne paradoksy

Nocą nastąpił kryzys. Lekarz dyżurny gdzieś przepadł, siostra nie była w stanie pomóc, więc pacjent rozpaczliwie błagał o wywołanie do szpitala ...karetki pogotowia.

*

W poszukiwaniu pointy

Życie tak wartko płynie. W bezmiarze spraw małych i alkoholu zatracamy talenty, w rozmowach długich i jałowych ulatują bezpowrotnie chwile. Jak zachować je dla rzeczy ważnych?

O tym właśnie bezskutecznie przy szklaneczce rozmawialiśmy aż trzy godziny grubo po północy...

Zobacz też:

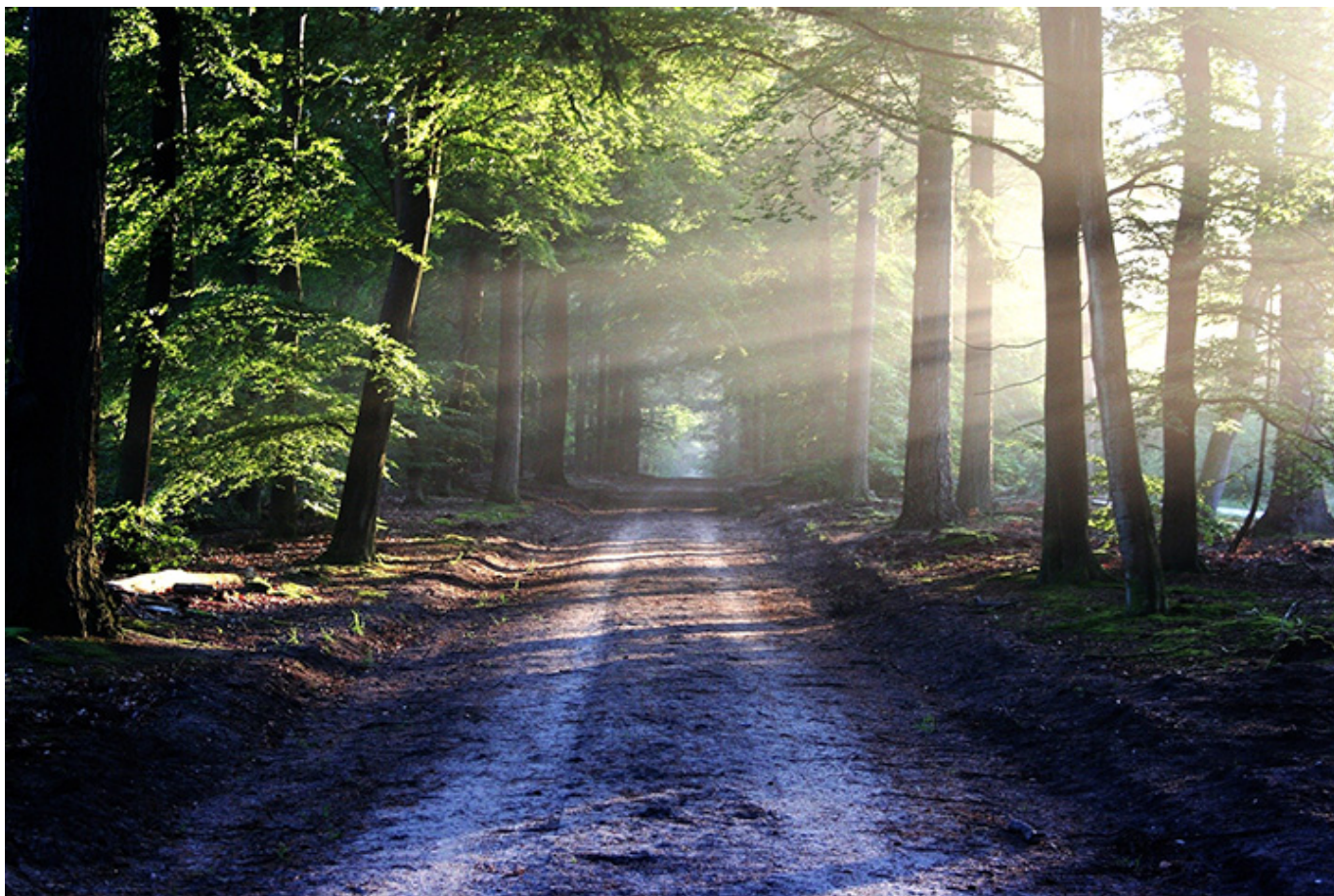
Staruszka z Zamkowej 42

Dziadek Władysław

Szkoła po sąsiedzku

Objazdowe kino

Polskie drogi



Fot. bertvthul z Pixabay

Aleksander Lewicki (*Wilno*)

Wielokulturowe jest społeczeństwo, w którym żyję i wieloma językami muszę mówić na co dzień... Jestem Polakiem z Kresów i moje serce jest na wskroś polskie! Moje skomplikowane i trudne życie rozdziera mnie na co najmniej trzy kraje. Po przesunięciu granic terytorium polskiego w stronę zachodnią, moje polskie korzenie z racji urodzenia, zostały na Białorusi, miasto Wilno na Litwie dało skromny dom, w języku rosyjskim musiałem się kształcić... Razy za polskość dostaję do dziś... Języka ojczystego nauczyłem się sam i takż On jest: starodawny, przez niedouczenie chropowaty, ale jakże kochany, serdeczny, najpiękniejszy! Żyję samotnie i całe życie szukam miłości tej prawdziwej, jedynej. Czasem wydaje mi się, że doganiam - ale to tylko cień... Posiadam jednak Skarb wielki, Skarb głębokiej wiary w Boga Stwórcę Jedynego. Upadam i wstaję podnoszony Jego Zbawczą Ręką. Wszystko wytrzymałem i wszystko z Nim wytrzymam... Chciałem grać - nie dano, chciałem lepić - wyśmiano, chciałem wyżej się kształcić - trudy życia i władza

nie pozwoliły dokończyć studiów. Poezji i polskiego myślenia nikt mi z serca nie dał rady wyrwać... Dzięki Ci Boże za ich ocalenie!!! Tak żyłem i tak umrę...

Pozdrowienie z Wilna...

Z tych ziem dalekich, z tych ziem zabranych,

Takich Ojczystych i Ukochanych!

Z naszego Wilna śniegi Wam proszą

Swoją tęsknotą niech serca wzruszą.

Pamięć ożyje i serce drgnie,

Dzwony zadzwonią jakby to we śnie...

Wileńskie dzwony zadzwonią Wam,

Lęcą ukłony z Wileńskich bram...

Lecą od Wilna, przez Polskę całą

Im jest tak pilno, nie bijcie "brawo".

A tylko sercem słuchajcie nas,

Bo czas nadchodzi, nadchodzi czas...

Odkryjcie oczy, podnieście czoła!

z Ostrej Bramy, Matka zawoła:

„Wy moje dzieci umiłowane

Po całym świecie tak rozsypane!”

Od swojej ziemi, od ludu swojego,

*Prosimy Boga, bo jest potrzeba.
By serca nasze do Was tęskniły.
Nikt nie rozdzieli, nie ma tej siły!
Polak nie zginie i Polska też!
Ostrobramska, chroń nas i strzeż!*

Wileńska Rossa...

*Zima, mróz i chłodny wiatr,
Wieje, bije, rozszarpuje...
A mnie woła, czeka Rossa,
Chłodnym rankiem tam wędruje...
Widzę z dala wzgórze Krzyży,
Jeszcze chwila-moment cały...
I odkrywa się mnie Rossa,
Wielkiej Dumy, Polskiej Chwały!
Nawet wiatr z pokorą ścicha
Hołd oddaje, salutuje!
Serce moje ciężko wzdycha,
Bóg Jedynty wie, co czuje...
Jak żołnierze-Wasze groby
Otoczyli Wodza swego,*

Zakrywając sobą, sobą...
Stoicie tak dnia każdego!
Ile burz i ile grzmotów,
Rozdzierało się nad Wami...
Byliście jak ta Piechota,
Zawsze pierwsze, wciąż-Ci sami!
Zawsze z Bogiem i Honorem,
Za Ojczyznę i lud cały...
Oddając swoje życie,
Żeby innych życie trwało!
Schylam głowę ja z Uznaniem...
I odmawiam „Anioł Pański”.
Jestem dumny, bardzo dumny,
Żem człek polski, nie pogański!



Wilno, cmentarz, fot. omeck999 z Pixabay

Dla - Polaka z Ameryki CZY Z INNEGO KRAJU...

Przyjechałeś - kochany z daleka,

Ameryka - czy inny to kraj.

A tu - Wilno, tak tęskni i czeka

I, odkrywa - Ci - serce - naj, naj!

*

Jakże, chce - Ciebie - Wilno, całować

I do serca, przytulić, jak - Syna.

Swoją Miłość - Ci, chce - podarować

I, zatrzymać - spotkania - godzinę!

*

*Ostra Brama i... Matka - spoziera,
Zatęskniona, jak Matka kochana.*

I tak czule, Ci - czoło, ociera

I całuje, gdzie - jest... twoja - rana!

Błogosławi - całe, Twe życie

I - ofiarność - co Polsce oddałeś,

I - spokojem - Twe serce - nasyci...

Bo - prawdziwie - Ty - Polskę - kochałeś!

Polacy

Polacy, polskie dzieci!

Rozrzucone jak nasiona.

Gdzie was nie ma, na tym świecie.

Polską krwią ziemia skropiona.

Choć kropelka, choć niewielka.

W każdej cząstce ziemi jest.

Bo ten Polak, jak muszelka!

Co ma w sobie perłę nieść.

Nie dajmy tylko utracić wiary.

Nie dajmy zrzec się Polskości!

Nie zapomnijmy „krwawe te dary”.

Kochanych przodków, co już w wieczności.

Nie zapomnijmy o Ojczyźnie!

O nas Polakach rozrzuconych.

Co żyją w biedzie na obczyźnie.

Poniewieranych, osieroconych.

I kiedy ktoś z nas jest bogaty.

A ktoś biedny przez całe lata.

Nie odrzucajmy swojej ręki.

Z miłością czułą przytulmy brata.

Nikt z nas nie winny, że tak żyjemy.

Ojcowie nasi oddali życie!

Lecz była siła od nas odmienna.

Co podzieliła nienależycie.

Polacy, polskie dzieci!

Ku chwale swojej w jedności wytrwajcie.

Do końca życia to przenieście.

Bóg, Honor, Ojczyzna - to pamiętajcie!



Wilno, stare miasto, fot. dmvl z Pixabay

Polskie drogi

Chodzę po lesie, pytam naokoło.

Czyja to własność, słyszę ktoś woła.

Stoję, tak stoję, tak zasłuchany.

Leśną pięknnością oczarowany.

Tymi liśćmi, tymi wrzosami.

Leśną muzyką i gałęziami.

Wśród tej piękności, głos szepce, mówi.

Polsko, ta ziemia tobie tak szumi!

Polskie te drogi, które zarosły.

*Ciebie prowadzą, do siebie w goście.
One prowadzą do polskich domów.
Gdzie lasy z trawą szumią dokoła.
Do tych prześlicznych polskich ogrodów.
Których zapomnieć serce nie zdoła.
Drogi, wy drogi, dokąd wiedziecie!
Przecież naokoło szumi ten las.
Gdzie wy te domy polskie znajdziecie.
Rozkradli, spalili, zaborów był czas.
A drogi mówią, drogi nasz synu!
Pamięć nas nie zawiedzie.
Dla nas jak dawniej, Polska jedyna.
Choć podzielona jest na tym świecie.
Dla nas jak dawniej, chce się tych domów.
Polskiej rozmowy i ludzi kochanych.
Chce się prawdziwych mieć gospodarzy.
Tych, co kochają i dla ziemi oddanych.
Donieś, prosimy my ciebie, do ludzi.
Że ziemia pamięta i kocha.
Pamięć nasza, niech lud obudzi.
Ziemia czeka, tęskni i szlocha.*

Zobacz też:

„Noc” i inne wiersze z Wilna

Wilno w poezji i obiektywie

Myślą gonię do Macierzy

Irena Duchowska (*Wilno*)



Irena Duchowska

Ma Ojczyzna

Ma Ojczyzna,

to -

krzyże przy drodze,

gniazda bocianie,

łany zbóż złocistych,

wierzby płaczące,

białe lilie w jeziorach,

*lasy bogate w jagody i grzyby,
tęcza w deszczu srebrzystym,
stada żurawi na niebie,
kolorowe drzewa jesienią,
zaspasy śnieżne zimą,
wieże kościołów wileńskich,
rodzina i bliscy,
swojska mowa...*

Sny

*Do swej wileńskiej
Ojczyzny
wracam w snach.
Widzę ojca na pasiece
otoczonego
głośnym rojem pszczół,
czuję aromat
kręconego w ogromnej centryfudze miodu,
niezapomniany zapach siana
w sadzie.
Przed domem*

widzę mamusię

ścinającą kwiaty

dla księdza

do kościoła

rodzinnego gniazda,

źródła energii...

Tam dla mnie:

plakały brzozy,

obiecały zakwitnąć paprocie,

szumiał gaj za wygonem,

na kępie czerniały jagody,

okalały polankę poziomki,

lipy chroniły sad,

sadzawka lśniła od słońca,

skrzypiał żuraw przy studni,

wiosną klon dawał swój sok,

odurzająco pachniał jaśmin i bez,

za sadem, na Jana,

dzieliły swe grona kwiecica akacji,

brzęczały pszczoły z pasieki,

*fruwał bociek nad łąką,
jeż z rodzinką mieszkał pod płotem,
mruczał kot tuląc się do nogi,
łasił się pies skowycząc radośnie...*

*Tam dla mnie
zawsze był ciepły kąt...*

Już nigdzie

*Już nigdzie więcej
nie będzie mi tak błogo,
jak w skromnym, rodzimym domu
na Wileńszczyźnie...*

*Już nigdzie więcej
nie zakwitnie mi morze kwiecia,
nie będzie takiej altanki
z dumnych georginii,
ani alei z tęczowych róż,
klombu mięty
przeplatanej pyszną konwalią,
bratków na wietrze*

przypominających fruujących motyli...

Już nigdzie więcej

nie ujrzę nieba

utkanego z niezapominajek...

Już nigdzie więcej

nie odurzy mię tak silnie

zapach siana...

Już nigdzie więcej

nie będzie mi tak błogo!

Tęsknota

Goniona tęsknotą

wracam w rodzinne strony,

do źródła gejzerów ciepła,

którym kiedyś tchnął każdy kąt,

pod rozpostartymi

ramionami krzyża,

składam brzemię swych trosk,

by móc dalej iść...

Nostalgia

Uziemiona w centrum Litwy

Mysłą gonię do Macierzy.

Stale muszę staczać bitwy,

Któż nostalgię moją zmierzy?

Trzeba walczyć o szacunek,

Orła dumnie w duszy nieść,

Dbać o Polski wizerunek,

Sercu Syna oddać cześć!

I jak żołnierz stać na warcie

Bez strachu szkody karierze,

Polskości broniąc zażarcie

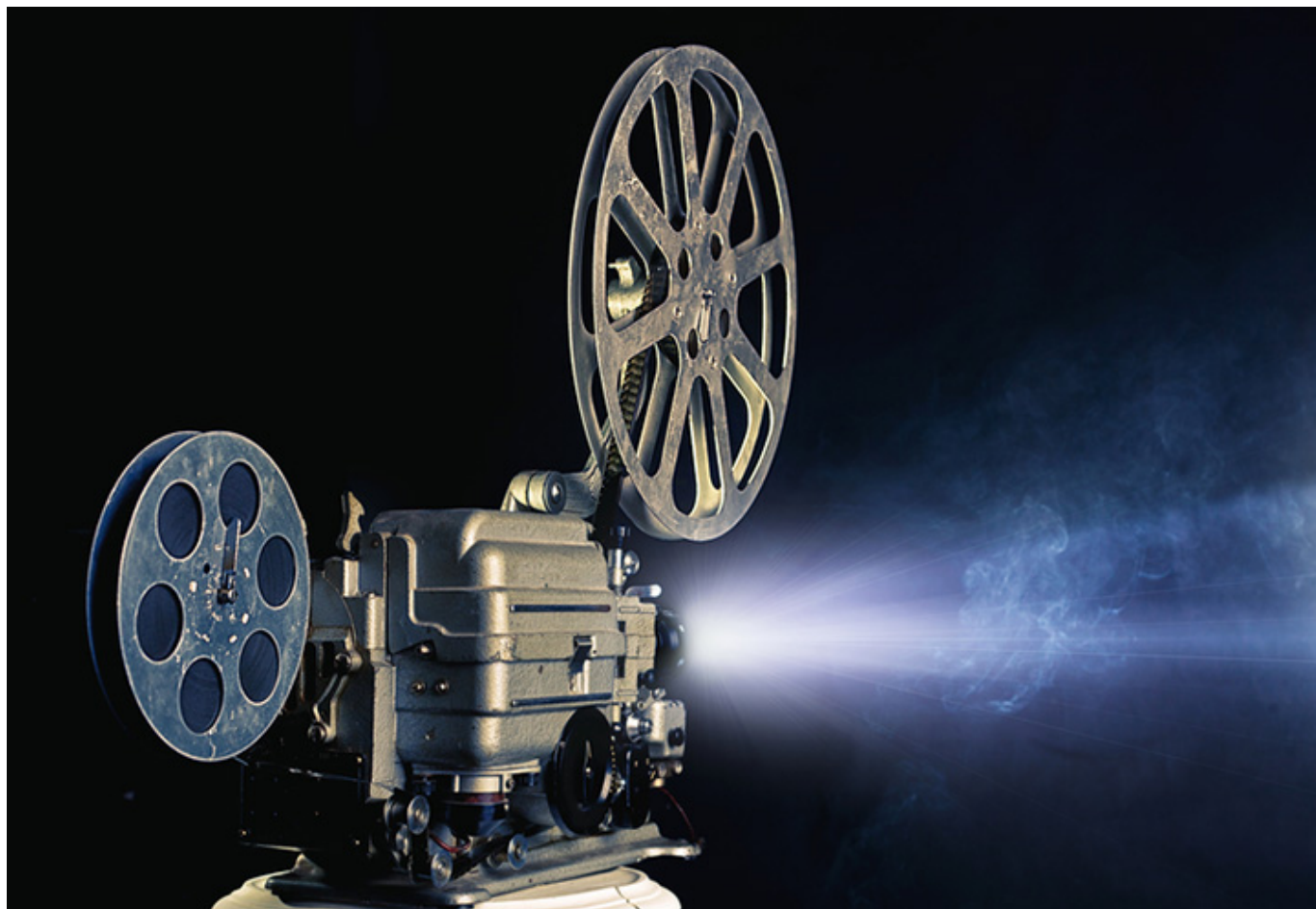
Los mój Panu powierzę.



Irena Duchowska

Irena Duchowska (ur. 24 lipca 1955 w Słomiance) - urodzona i mieszkająca na Litwie polska poetka, pedagog, działaczka społeczna, wielokrotnie nagradzana za krzewienie języka oraz kultury polskiej na Litwie. Uhonorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi RP za wybitne zasługi w propagowaniu kultury polskiej. (Wikipedia)

Objazdowe kino



Romuald Mieczkowski (*Wilno*)

Z początku pojawiał się on, najczęściej na motocyklu, w podniszczonej czarnej skórzanej kurtce i przekrzywionym na bok berecie, sypiący dowcipami i uśmiechnięty, obiekt zazdrości chłopców i westchnień dziewczyn.

Niektórym z nas podawał rękę, co było szczególnym wyróżnieniem, potem najbardziej zaufanym wręczał cienkie rolki papieru. Były to afisze, na których chemicznym ołówkiem, zamaszyście i z wykrętami wypisano nazwę filmu. Wyruszyliśmy rowerami z nimi w różne strony i już wkrótce afisze widniały na przystanku autobusowym, przy sklepie, a także na studniach, słupach i płotach.

Po południu z miasta nadjeżdżał samochód, który pod pustą stodołę przywoził sprzęt i metalowe pudełka z filmem. Kinomechanika osaczali stali bywalcy, mężczyźni, którzy częstowali go papierosami i wódką. Na olbrzymią, co najmniej stuletnią lipę, wciągaliśmy skrzynie z głośnikami, podłączone do wzmacniacza - po czym rozpoczynał się wielki koncert.

I płynęły melodie w ciepłe niedzielne popołudnie ponad dachami chat, sadami, zgarbionymi od ciężaru dojrzewających jabłek i ogrodami, pełnymi wonnej maciejki. Były to dźwięki o magicznej sile - przywoływały ludzi na ganki, niektórzy wynosili zydle przed domy, zbierali się grupkami. Muzyka wyzwała żarty, sprzyjała snuciu rozmów, czyniła nastrój świątecznym. „Cicha woda”, „Wiśniowy sad”, „Dzieci Pireusu”, „Besame mucho” - to tylko pierwsze z brzegu tytuły największych przebojów z tamtych lat. Były one puszczane po kilka razy z rzędu - dziewczyny tańczyły ze sobą, a chłopcy je zaczepiali z papierosami w zębach, śmiejąc się i czyniąc głośne uwagi.

Płyty puszczał największy po kinomechaniku specjalista - chłopak, który przyjeżdżał do krewnych z miasta. Głuchy na wszelkie prośby, konsekwentnie realizował swój repertuar, zresztą dużego wyboru nie było. A tymczasem przy wejściu do stodoły na stojaku stał już zmontowany projektor, na przeciwległej ścianie jaśniało prześcieradło ekranu. Powoli zapadał zmrok, chowające się za horyzontem słońce gubiło ostatnie promienie, ale niebo było jeszcze jasne.

- Zaczynaj, zaczynaj! - rozlegały się głosy przed stodołą. Ze wszystkich stron na rowerach i motocyklach, pojedynczo i grupkami wciąż napływali ludzie. Kinomechanik jeszcze kilkakrotnie pytał o godzinę, potem w towarzystwie swych pomocników zaczął wypraszać z „sali” niecierpliwych: rozpoczynała się sprzedaż biletów. Powstawał z tym pewien mankament, bo ciągle ich brakowało i trudno było określić, kto już płacił, a kto nie. Zwiększało się grono pomocników, które też nie kwapiło się do płacenia, długo pomocnicy wyliczali swe zasługi i zwlekali. W dodatku stodoła była nieszczęlna... Tłumy napierały, domagano się filmu, muzyka już nie grała. Szczęśliwcy usadowiali się w najlepszym miejscu - w pobliżu ekranu. Kiedy wszystkie ławki zostały zajęte, siadano gdzie się tylko dało - na skrzyniach i różnych pudłach, kawałkach desek, wreszcie na toku, to jest na ubitej ziemi. Sprytniejsi wdrapywali się wysoko aż pod dach - na belki i rozłożone na nich drągi, lokowali się na mocowaniach stodoły. Mistrz wieczoru machnął w końcu ręką na wchodzących na gapę i zakrzętał się przy aparaturze.

I oto zgasła jedyna żarówka, zawieszona wysoko na drucie. Jak świętojańskie robaczki rozjaśniały ogniki papierosów wbrew surowemu zakazowi palenia. Przez moment było tak cicho, że słyhać było odgłosy szczekania psów, potem rozległ się

chichot, szybko zagłuszony przez gwizdy i tupanie nogami. Ktoś krzyknął: „Majstra na mydło!” - i w stodole zapanował nieopisany rozgardiasz. Ale oto smuga światła prześlizgnęła się ponad głowami, przesączaając się przez kłęby dymu i rozbłysła na ekranie. Ostrość obrazu pojawiła się nie od razu, lecz nie była to sprawa istotna - wszak na napisy i tak nikt nie zwracał uwagi. Po chwili wszyscy żyli losami bohaterów filmowych, a troski ulatywały gdzieś daleko - i nie daj Boże, żeby się urwała taśma!

Siedzieliśmy z zapartym tchem blisko ekranu, a przed nami snuł się świat daleki i wyśniony, w którym tak wiele się działo! Jakimże kontrastem wydawał się on wobec dusznej stodoły, w której mieszały się zapachy taniej wody kolońskiej i siana, samogonu i cebuli, potu i łuskanych pestek... Ta dziwna mieszanina zapachów kojarzy mi się jednak dzisiaj z niekłamanym urokiem objazdowego kina. Kina, które zawsze miało happy end.

Staruszka z Zamkowej 42



Wilno, ul. Zamkowa

Romuald Mieczkowski (*Wilno*)

Przechodziłem obok niemal codziennie. Nie pamiętam, od kiedy zaczęło mnie intrygować skromne mieszkanko przy ulicy Zamkowej 42, *vis á vis* cerkiewki piatnickiej. Nie zwróciłbym chyba uwagi na to wcale, gdyby w tej części starówki nie zaczęła zachodzić wielka zmiana. Po otwarciu punktu usługowego Fuji Film - o jasnych kolorach, nieskazitelnym połysku okna-witryny, zainteresował mnie kontrast. Nie tyle między tynkiem, pełnym zacieków i liszajów, a odremontowanym kwadracikiem Fuji, co między sąsiadującymi ze sobą drzwiami. Jedne - eleganckie, przeszklone we wzorki, o lśniących klamkach, drugie - dosłownie metr dalej - odrapane, ze szczelinami, drażnionymi przez pazur czasu, poobijane, z powyginaną framugą, sterczącymi gwoździami, jakimś rdzawym żelastwem, które służyło za klamkę.

Wtedy i pojawiła się ciekawość dowiedzenia się, co się kryje za tymi szpetnymi drzwiami, za oknem, w którym kwitły pelargonie na tle żółtkłej firanki.

Mieszkanke tego kąta ujrzałem pewnego wiosennego, ciepłego popołudnia. Stara i zgarbiona, siedziała na mocno sfatygowanym, staromodnym krześle, owinięta chustą, patrzyła w dal. Ponad gwarny plac przed cerkwią, gdzie uliczni handlarze obrazami głośno i natarczywie zachwalali swój kiczowaty towar. Siedziała w otwartych drzwiach, obitych oberwaną miejscami ceratą, spod której wyłaziły kawałki brudnej waty. W drzwiach poruszała się na lekkim wietrze kotara o nieokreślonym, wypłowiałym kolorze. Na kolanach trzymała białego kota w czarne ciapki. Nie licząc ścian, w tym miejscu miasta kobieta tworzyła jedyny punkt nieruchomy.

Potem staruszkę, siedzącą na swym krześle, z nieodłącznym kotem na kolanach, w okresie letnim widywałem często, przez parę lat stale. Pojawiała się, kiedy świeciło słońce, czasami była opatulona w ciepłe łachmany. Szczelnie zawiązana chustka świadczyć mogła o chorobie uszu, wydawało się, że mogła mieć problemy i ze wzrokiem. Była jakby nieobecna, niedzisiejsza, przypominała epokę, która dawno minęła.

Parę razy chciałem do niej zagadać. Kiedy raz powiedziałem „Dzień dobry”, kobieta pozostała nadal nieruchoma jak posąg. W jej oczach jednak pojawił się niepokój. Nie ponawiałem więc dalszych prób nawiązania rozmowy. Czasem, kiedy przechodziłem obok i widziałem ją w tej samej zastygłej postaci, miałem wrażenie, że to fatamorgana, jaka nawiedza zakątki miasta, w których do późna płynie gwarny potok ludzki, gdzie nie ma miejsca na zatrzymanie się i chwilę zadumy. Żeby nie spłoszyć kobiety, pozdrawiałem ją z daleka kiwnięciem głowy. Choć trudno powiedzieć, czy choć raz odwzajemniła tymże, to w jej oczach już nie było niepokoju, jaki odczułem przy pierwszym powitaniu.

Tymczasem obok przybywało eleganckich biur, restauracji i kawiarni, sklepów z zagranicznymi towarami i napisami. Większość mieszkań zmieniła swych właścicieli, w tynkach pojawiało się coraz więcej odnowionych fragmentów. Miasto niczym ciasto pozyskało wiele słodkich dodatków, ale jakby bez kalorii. Pojawiały się wciąż sklepy o nowych zapachach, dekoracje w postaci sztucznych palm, innych egzotycznych roślin, znaki renomowanych firm w nocy rozświetlano kolorowymi światełkami, które odbijały się w lustrach witryn.

Staruszka nadal miała jedno swoje okno na świat. Z popękkanymi, zakurzonymi szybami, lufcikiem, zamykanym na przedwojenny haczyk. Wciąż te same uporczywie kwitły pelargonie. Wciąż te same drzwi, w których siedziała na tym samym krześle, łączyły ją, a może oddalały ze światem zewnętrznym. Tak samo też była ubrana - ze swą nieodłączną chustą. I wzrokiem, utkwionym w dal.

Kiedy wróciłem z krótkiej podróży, przy Zamkowej 42 nie zobaczyłem dawnego, zastygłego w czasie widoku. W oknie, gdzie kwitły pelargonie, niczym na zdjęciu z kolorowego magazynu, w subtelnym oświetleniu ułożone były wyszukane akcesoria maleńkiego, lecz bardzo ekskluzywnego sklepiku z herbatą. Sympatyczna ekspedientka, kiedy wszedłem nareszcie do dawno obserwowanego pokoiku, z uśmiechem i pewna dozy kokieterii doradzała mi, jaką wybrać herbatę. Ostatecznie poprosiłem o pudełeczko Earl Grey'a. Dość długo i bardzo pięknie je opakowywała. Pomyślałem o starej brzydkiej kobiecie i nie potrafiłem już jej wyobrazić sobie mieszkającą w tym miejscu.

Czy ona kiedyś w ogóle tu była?



WILNO. Ul. Zamkowa z widokiem kościoła św. Jana.

Wilno, ul Zamkowa. Dawna pocztówka.